№ 24 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Piérwsze Półrocze 1837.)



WILHELM I. KRÓL WIRTEMBERSKI.

Wilhelm I. teraźniejszy król Wirtemberski, syn króla Fryderyka I. i Augusty Karoliny Fryderyki Ludwiki księżniczki Brunświckiéj, urodził się dnia 27 września 1781 r. w Lüben na Szląsku, gdzie jego matka towarzyszyła małżonkowi swemu, natenczas generał-majorowi dowodzącemu półkiem dragonów pruskich. Stosunki familijne wcześnie go zaprowadziły do Rossyi, ztąd do Szwajcaryi, potém do Niemiec, a siódma urodzin Wilhelma rocznica, była dniem śmierci jego matki. W r. 1800 młody książe, po ukończeniu edukacyi, wszedł jako ochotnik do wojska austryackiego pod dowództwo arcy-książęcia Jana i w bitwie z Francuzami pod Hohenlinden niepospolitego męztwa dał dowody.

W następnych latach, odbył podróż do Wiednia, Francyi i Włoch, a za powrotem mieszkał w Sztutgardzie z małżonką swą Karoliną Augustą księżniczką Bawarską, którą w roku 1808 poślubił. Przy wybuchnięciu wojny roku 1812, Wilhelm będąc następcą tronu Wirtemberskiego, z woli ojca, który panował już od r. 1797 jako wielki książe, a od roku 1806 jako król, na czele 15,000 Wirtemberczyków połączył się z wojskiem francuzkiém, ale w ciężką chorobę wpadłszy przymuszony był powrócić do Wilna, i przy końcu 1813 roku wrócił do swego państwa. Po bitwie pod Lipskiem, gdy ojciec jego połączył się z mocarstwami sprzymierzonémi, królewic otrzymał dowództwo nad znacznym korpusem wojsk wirtemberskich, do którego dodane były kilka pułków rossyjskich i austryackich. W wielu bitwach okazał wysoki talent wodza, mianowicie przyczynił się do wygranéj pod Epinal, Brienne i Sens, a pod Montereau pięć razy większéj sile nieprzyjacielskiéj przez cały dzień waleczny stawił opór.

Po powrocie z Francyi, bezdzietny związek królewica rozwiązany został, za zgodą saméj jego żony, która późniéj była małżonką Franciszka I. Cesarza austryackiego.

Podczas wyprawy w roku 1815 Wilhelm dowodził także znakomitym korpusem wojska i nowe zbierał wawrzyny. W roku 1816 poślubił Wielką księżniczkę Rossyjską Katarzynę Pawłówna, wdowę po Piotrze książęciu Holsztyńsko-Oldenburgskim. W tymże roku, po śmierci ojca zmarłego dnia 30 października, na tron wirtemberski wstąpił.

Szczęśliwe pożycie z drugą małżonką nie długo trwało, umarła bowiem 9 stycznia 1819 roku zostawiwszy dwie córki: Maryą, urodzoną 1816, i Zofią, urodzoną 1818 roku. Król wszedł potrzecie w związek małżeński w roku 1820 z Pauliną, córką stryja swego Ludwika książęcia wirtemberskiego, urodzoną w roku 1800. Z tego małżeństwa jest potomstwo: 1) Karol Alexander Fryderyk, następca tronu, urodzony 6 marca 1823; 2) Katarzyna, urodzona 1821; i 3) Augusta, urodzona 1826.

Z licznéj rodziny królewskiéj wsławił się podróżą do Ameryki odbytą, książę Paweł brat króla, urodzony roku 1785, ojciec Fryderyki Karoliny Maryi, teraz Heleny Pawłówny, małżonki Michała Wielkiego książęcia Rossyjskiego.

TRENCZYN.

(*Dokończenie.*)

Przed piérwszą bramą zamkową, lecz już po za szańcami, znajduje się starożytny kościół, nie zawiéra jednakże w sobie żadnych osobliwości, wyjąwszy grobową pieczarę rodziny hrabiów Illyeshazy, w bocznéj kaplicy żelazną oddzielonéj kratą; tam w niszy z czarnego marmuru, stoi naturalnéj wielkości posąg hrabi Jerzego, z przezroczystego prawie alabastru, godzien być uważany jako jedno z najlepszych dzieł snycerki. Gdy reforma Józefa IIgo także wpływ swój i na groby wywarła, wydobyto z téj pieczary z tuzin trumien, po większéj części na złoconych lwach spoczywających, w których znaleziono mnóstwo kosztownych naszyjników, pereł, pierścieni, kanaków, włoczni, szabli i tym podobnych przedmiotów, które dotąd widzieć można w zbiorze w Dubnicach założonym. Trumny jednakże zostały zniweczone, z kruszcu zaś z którego ulane były, rozkazał hrabia ażeby porobiono naczynia, i rozdano po wszystkich szpitalach obszernych jego włości.

U stóp góry, i aż po same wybrzeże Waagu, rozciągało się niegdyś miasto, wysokiémi otoczone mury, łączącemi się z murami zamku, i dające tylko przystęp przez dwie bramy, warowne w baszty i żelazne brony. Trenczyn, prócz kilku pobocznych uliczek, składa się z jednéj tylko ulicy, nieco szérszéj w dolnym końcu, i z jednéj strony opatrzonéj arkadami, na któréj znajduje się blisko 500 domów, dziesięć kościołów katolickich, jeden luterski i synagoga, i liczy przeszło 3,000 mieszkańców. W pobliżu wyższéj bramy, wznosi się dom komitatu, gdzie się odbywają obrady zgromadzenia, a nieopodal od niego wszyscy urzędnicy z całéj prowincyi mają swe mieszkania. Rozległym gmachem jest byłe kollegium Jezuitów, dzisiaj przez Pijarów posiadane, wraz z pobliskim kościołem, jednym z najbardziéj odznaczających się w całych Węgrzech. Zaczęto go budować r. 1652, lecz dopiéro w 63 lata ukończonym został. Wchodząc do kościoła, zaraz poznać budowę i ozdoby Jezuickie, gdyż jest prawie przepełniony marmurem, rzeźbami, malowidłami i pozłotą. Godne nadewszystko uwagi, co do perspektywy, niektóre postaci na sklepieniu. Nowicyat wstępującéj do zakonu młodzieży, podobnież jak i gimnazyum, otaczają kościół w trzypiętrowym klasztorze, a biblioteka jego posiada niektóre rzadkie i kosztowne dzieła. Oprócz tych gmachów, godne jeszcze wspomnienia: ratusz wspaniały, nie tak odznaczający się powierzchownością swoją, jak zabytkami, i własnoręcznemi listy monarchów, które w nim przechowują. Daléj hrabiowskie mieszkanie rodziny Illyeshazych, zasługuje na uwagę, tak przez pełną smaku swoję budowę, jak niezmiernie zajmujący zbiór rodzinnych portretów, i przedstawienie zmarłych w ich paradnych szatach, które prócz historycznéj zalety, jeszcze nieocenionym jest skarbem, dla badacza ubiorów wieków średnich. Pięknéj budowy, i wieżą ozdobna, jest także ewangelicka świątynia na przedmieściu, zbudowana w drugiéj połowie upłynionego wieku. Z małym wyjątkiem, wszystkie prawie domy miasta, a szczególniéj rzemieślnicze, zbudowane są gruntownie z mocnego materyału, i po większéj części drewniannemi gątami pokryte.

Mieszkańcy utrzymują się wyłącznie z rzemiosł; najwięcéj fabryk jest lnianych i sukiennych. Prócz tego zajmują się nieco uprawą roli i hodowaniem owoców. Osiedli w mieście żydzi, których do 400stu liczą, trudnią się wszelkiego rodzaju handlem, i są faktorami rękodzielników miejskich i mieszkańców wsi pobliskich.

Okolice Trenczyna są w ogólności powabne i ożywione. Wyszedłszy dolną bramą, prowadzi droga ku mostowi, który się na Waagu znajduje, i czarujące, szczególniéj patrząjąc pod nurt rzéki, przedstawia widoki. Most ten jest najdłuższym w całém królestwie, wyjąwszy Szolnoker na Cisie, który stolicę Węgier z najpiérwszém jéj handlowém miastem połącza. Lecz że często stanowisko jego było zmienianém, pozostałe szczęty nieraz stawiają niebezpieczne baki nieprzezornym flisom. Najbardziéj zachwycająca przechadzka okolic Trenczyna jest do Teplickich źródeł, znanych pod imieniem Trenczyńskich kąpieli, do których, przebywszy most, dogodna droga przez dolinę prowadzi. O godzinę drogi od miasta odległe, leżą te kąpiele u stóp skalistéj ściany, która wężykowato przerzyna się pomiędzy łańcuchem pagórków, tuż przy wiosce Tepla. Jest to jedno z najciaśniejszych przejść doliny, i podróżny słusznie mógłby pytać, dla czego właśnie głęboki ten wąwóz za miejsce do budowania obrano, gdyby nie wiedział, że się upodobało najsławniejszéj Nimfie zdrowia obrać sobie tutaj siedlisko. Przykry siarczany wyziew, wydobywający się z chmur pary, które już zapełniają wąwóz do strumienia wiodący, i w miarę postępowania coraz się bardziéj zgęszczają, uwiadamia nieznających się nawet na chemii, z jakowych cząstek głównie składa się źródło; i w istocie, rozbiór wody okazuje, że prócz siarki, krédy, i małéj ilości soli kuchennéj, żadnym innym pierwiastkom przypisać nie można uzdrawiających przyczyn. Temperatura kąpieli, których pięć się tutaj liczy, o każdéj porze roku i w każdém źródle jest równą, jeśli zewnętrzne jakowe nie działa na nią wzburzenie, to jest od 33 do 35 stopni Réaumura. Kąpiel przeznaczona dla możniejszych zwykle o dwa stopnie jest niższą od kąpieli pospolitéj, czyli tak zwanéj oficerskiéj. Piérwsza jest murowana, druga zaś z drzewa, co jednak bynajmniéj wzorowéj czystości nie przeszkadza. Jest tu zwyczajem, że wszyscy kąpią się razem w obszernych salach, które dwa razy na dzień świeżo bywają napełniane, a prócz tego, przez nieustanny wpiyw i odpływ wody ciągle się odświeżają. Hrabiowski zamek Illysbazych, który, wyjąwszy pod bytność właścicieli, bywa wynajmowanym, kilka gospód, a nakoniec przy natłoku gości i drewnianne wieśniacze mieszkania dają schronienie szukającym ratunku lub zabawy, na których nigdy nie zbywa, szczególniéj w letnich miesiącach, kiedy, nadewszystko goście z Polski kąpiele tłumnie zwiedzają. Okolica prócz tego przedstawia najpowabniejsze obrazy i mnóstwo zabaw; jest nadzwyczaj cienistą, i piérwszy krok z pomieszkania już wiedzie w drzew gęstwinę. A tak, miejsce to, nietylko jest zaopatrzoném w piérwsze potrzeby życia, lecz i w jego przyjemności, również jak w lekarską pomoc w razie szczególnych przypadków. Cieplice należą téż do najbardziéj odwiedzanych kąpieli Węgierskich, i najpiękniejszych okolic miasta Trenczyna.

(*Ausland*, 1837 Mai.— *Tl. W. M.*)

OSTATNIA POSŁUGA ŚWIADCZONA KRETOWI PRZEZ OWADY.

(*z Pamiętnika pewnego badacza natury.*)

W pogodnym dniu letnim wyrzuciwszy nieżywego kreta na grzędę ogrodową, lub na zagon w polu, i stanąwszy na czatach w pewnéj odległości, widzieć można, prawie w kwadrans, spieszące doń mnóstwo małych, okrągłych, czarnych, ciemno-zielonawych, chrząszczyków. Są to z tak zwanych *Hister aeneus*, które dla oprawienia tego trupa przychodzą. Jakoż włażą naprzód pod brzuch jego, składają mnóstwo jaj, a potém cisną się w gęste jego futro i pęczkami włosy ostrzygają, albo raczéj golą, za pomocą szczęk ostrych. Drobni ci golarze uwijają się z taką skwapliwością, jak gdyby wiedzieli, że z czasu korzystać potrzeba, i że wkrótce zastępy strasznych konkurentów nadciągną do tych zwłok, z których zdjęte puchowate okrycie wyścielać ma kolébkę potomstwa pracujących w téj chwili. I w rzeczy saméj, takie jest puchu tego przeznaczenie; z odrobiną ziemi zamięszony, będzie on tworzył kulkę, w środku któréj chrząszczyka jaje ma bydź wylęgnione.

W kilka godzin, nadlatują inne chrząszczyki, prawie na pół cala długie, u których czarne pokrywy skrzydeł są dwiema pomarańczowemi prążkami ukraszone. Zowią się *grobarzami* (Necrophorus Vespillo). Przybycie ich, znagła tamte chrząszczyki do ucieczki, a nawet częstokroć piérwéj, nim kreta zupełnie ogolą. Ci nowi łupieżcy, po trzy lub pięć w kompanii (nigdy, ani mniéj, ani więcéj), żwawo biorą się do zagrzebania trupa; wiedzą bowiem, że za lada zwłoką, przyjdzie im podzielić się łupem z muchą: — mięsarką (*Musca carnaria*). Obejrzawszy więc dobrze ciało, jak gdyby dla wymiarkowania, jaką przestrzeń dół mieć powinien, zgłębiają grunt, aby się przekonać, czy ich celowi odpowiada. Jeśli go znajdą

*

kamienistym, podpełzują pod kreta i połączonemi siły posuwają go dopóty, póki nie trafią na miejsce, do zagrzebania jego stosowne. Tam dopiéro podnoszą trupa swemi głowami i piersiami, a tymczasem nogami przedniemi szybko ziemię rozgrzebują, tak, że wkrótce dokoła kreta powstaje okopek, i co chwila wzrasta.

Ciało kreta zagłębia się zwolna, od przodu lub tyłu, w ziemię, niezmieniając bynajmniéj pierwotnego swego położenia. Jeśli się zdarzy jakaś nieprzewidziana zawada, kamień np. lub korzeń, natenczas jeden z nich opuszcza robotę, i rozpoznawszy przedmiot na przeszkodzie będący, do spół pracowników powraca. Podwojona wtedy czynność wszystkich się wszczyna, by zawadę usunąć.

Zdradzano czasem tych kopaczy, przywiązawszy kreta do palika, utkwionego w ziemię. Wówczas to, pomimo najusilniejszego ich grzebania, trup zostawał na miejscu; wkrótce atoli podkopały palik, i tym sposobem wniwecz obróciły ów podstęp.

Skoro już dół tak jest głęboki, że może pomieścić w sobie ciało kreta, przykrywają go grobarze cienką warstą ziemi. Dziesięć godzin wystarcza im na to wszystko; po następnych dziesięciu godzinach, kret na pół stopy już bywa zagrzebany, a w 48 godzin późniéj, pokrywa go warsta ziemi prawie na półtory stopy. Tu dopiéro nastają chwile godowe. Jak tylko samice zapłodnione zostaną, spiesznie zakopują się napowrót do ziemi, celem złożenia jaj w trupa, którego pogrzebanie tyle pracy ich kosztowało. Poczém oddalają się i umiérają; samcy zaś wnet prawie po zapłodnieniu samic żyć przestały: natura bowiem przeznaczyła tym owadom, równie jak wielu innym, za kres życia, chwilę, w któréj rozmnożenie się swego rodzaju zapewniły.

Ledwo grobarze *par excellence* znikły, przybywa natomiast chrząszczyk, do téjże klassy i rodzaju należący, *Necrophorus germanicus* zwany. On to pożywa owoc pracy, któréj zgoła nie dzielił. Kolor ma jednostajnie czarny; przybywa zawsze pojedyńczo, i nietknąwszy skóry pogrzebionego, zajada jego mięso. I ten także *necrophorus* składa jaja w trupie kreta, zapewniając tym sposobem młodemu swemu potomstwu obfite pożywienie.

Wszakże drobne te żarłoki, nie w jednym krecie smak znajdują; gdyż podobnie sprzątają i trupy szczurów, myszy, ptaków, kotów, a nawet piesków. W kretach jednak zdają się mieć największe upodobanie; bo ich trupów śledzą w najgłębszych norach. To to jest właśnie przyczyną, że nigdy znaleść nie można tych zwierząt nieżywych w ich kryjówkach podziemnych. Henryk *Lecourt*, jeden z najdoświadczeńszych kreto-łowców paryzkich, cytowany przez *Cadet de Vaux*, o dwóch tylko takich przypadkach wspomina, to jest: że raz znalazł samicę kreta, która w chwili rodzenia żyć przestała; a drugi raz widział trzech samców nieżywych, leżących przy półapce, w któréj ich samice poginęły. Może żal był przyczyną śmierci samców: gdyż przywiązanie kreta do swojéj połowicy jest zadziwiające.

N. A. K.

FRANCUZCY PODRÓŻNICY W ABISSYNII.

Paryzkie dzienniki donoszą o przybyciu dwóch francuzkich podróżnych do Marsylii, PP. Tamisier i Combes, którym udało się dostać w głąb' południowéj Abissynii. Obaj byli Saint-Symoniści, a gdy ta sekta istnieć przestała, puścili się na życie awanturnicze. Umieszczona o nich wiadomość w jednym z dzienników marsylskich, raczéj obudza ciekawość, niżeli ją zaspakaja; zresztą, dosyć w sobie zawiera na poskromienie niecierpliwości uczonego świata.

„PP. Tamisier i Combes, — mówi ten dziennik, — bynajmniéj nie byli zaopatrzeni w potrzebne instrumenta; mieli tylko kompas, który im służył za przewodnika w pustyni. Nie przywiezli też ze sobą, podobnie jak Ruppell, wielkiego zbioru roślin i zwierząt; całym owocem ich podróży, jest obraz obyczajów i zwyczajów tego kraju."

PP. Tamisier i Combes, zagłębili się daléj na południe jak któren kolwiek inny Europejczyk, od czasu wydalenia Jezuitów z Abissynii.

Nawiedzili oni naród bez żadnéj religii żyjący, to jest Boren-Galla, zamieszkujących kraj, pomiędzy Wollo-Galla i rzeką błękitną, (Abawi). Pogańskie te plemiona rozciągają się aż po sam ocean. Boren-Gallowie nie mają ani świątyń, ani kapłanów, słowem, żadnych powierzchownych oznaków czci bóstwa, są jednakże gościnni, słodkich obyczajów, i kraj swój dobrze uprawiają.

Podczas jedenasto-miesięcznego pobytu w Abissynii, podróżnicy nasi zwiedzili pokolenia, do których dotąd nikt zbliżyć się nie odważył, jako do słynących z niesłychanéj dzikości. Jedno z pokoleń mahometańskich Galla, zrabowało im namioty, muły, broń i wszystkie tłomoki. Barbarzyńcy ci prócz tego zabić ich postanowili, w mniemaniu, iż popołykali złoto, które u nich znaleść się

spodziéwano. Gdy jednakże podróżni, w rozmowie swojéj z Szeikiem, okazali wielką znajomość Íslamizmu, wzięli ich za Moslemów i udarowali wolnością i życiem. Opowiadanie ich przygod ciągnie się daléj w tymże samym sposobie, aż do przybycia do krainy Schoa, ucywilizowanéj w porównaniu innych; w opisie tym znajdują się przesadzone czyny barbarzyńskie i obraz obyczajów, jeśli nie zupełnie od prawdy odchodzący, to przynajmniéj wielką okraszony przysadą. W regestrze missyj z przeszłego stycznia, umieszczone jest pismo protestanckiego missyonarza Isenberg, wspominające o pobycie naszych podróżnych w téj krainie; a że pismo to o prawdzie ich opowiadań w ogólności poświadcza, dowodem jest następujący ustęp:

,,Muzułmańscy Gallowie — mówi Isenberg, — zrabowali podróżnych w drodze z Gondar do Schoa, i więzili ich przez ośm dni w celu odebrania życia. Późniéj, ciż podróżni bawili dwa miesiące w Schoa; zdawali się być zajęci religijnemi badaniami."

Ostatnia uwaga jest zupełnie w duchu gorliwego missyonarza. Morscy zaś oficerowie, kompanii wschodnio-indyjskiéj, wyjąwszy tych co byli zajęci na morzu czerwoném, uważali francuzkich podróżników za ludzi jedynie handlem zatrudnionych. Następny opis kraju, jest cale dokładny:

,,Powierzchowny skład kraju niemniéj na uwagę zasługuje, jak obyczaje jego mieszkańców. Ogromne wulkaniczne skały tworzą zewsząd przepaści i wąwozy, w których głębi ryczą z gór spadające potoki. Pomiędzy niemi tak ciasne znajdują się doliny i przejścia, iż podróżny łokciami prawie ścian ich dotyka, a jeśli napotka w nich karawanę, musi się nazad cofać i blisko półdniową przysparzać sobie drogę. Tu znajdują się odosobnione góry, na 300 stóp wysokie, a na ich grzbietach 3 i 4 mile rozszerza się kraina uprawna, zasadzona drzewami, licznemi ożywiona źródły, gdzie zwykle zwyciężeni wojownicy przytułku szukają. Wyżyny te są prawie niedostępne, na wiele z nich można się zaledwie dostać przy pomocy liny do ciała przywiązanéj; za którą wciągają ci, co już na górze się znajdują. Często płaszczyzny bywają napadane i rabowane, a kraj górzysty zawsze wolnym jest od napaści."

Naturalne te warownie zowią Abissyńczykowie *Ambas;* są to niedostępne kryjówki zbójców, i prawdziwa plaga dla całéj krainy. Najdziwniejsza, największa i najwarowniejsza z tych twierdz naturalnych, znajduje się na południowéj granicy Ambara. Zwana jest Amba-Geschen, i była niegdyś miejscem, w którém zamykano następców tronu. Ów rodzaj więzienia, o którém w pismach Hieronima Lobo i innych jezuickich missyonarzy znajduje się wiadomość, podał piérwszy pomysł Anglikowi Johnson do romansu: tłumaczonego i na polski język pod tytułem: ,,Rasselas, czyli szczęśliwa dolina."

Podróżni nasi opowiadają, że za powrotem swoim przez owe skaliste pogórza, dowiedzieli się, iż na jednym ich wierzchołku, od dawna zamieszkał Anglik, nazwiskiem Coffin, że walczył przy boku zwyciężonego monarchy, i na tych skałach musiał szukać schronienia.

Izaak Coffin, o ile nam wiadomo, był oficerem na statku, którym Pan Salt popłynął do Abissynii, i obowiązał się przewieść pismo z Amfila-Baj do Chelikutu, uwiadamiające Rasa Tygryjskiego o przybyciu poselstwa z Wielkiéj Brytanii. Dnia 10 stycznia 1810, rozpoczął podróż swoję, i przebył wielką solną pustynię Balgeda, jedynie z opisu jego dotąd nam znajomą. Gdy angielskie poselstwo opuściło Abissynię, przyjął służbę u Ras Selassa Tygryjskiego, ożenił się z Abissynką, i stał się znakomitą w kraju osobą. Przed kilkunastu laty przybył z jednym ze synów swoich, do Anglii, i zostawił go tam na wychowaniu. Po kilku latach, młodzieniec ukończywszy nauki, powrócił nazad do swojéj rodzinnéj krainy.

NOWE DZIEŁO.

Dzieje Starego i Nowego Testamentu, czyli wybór przykładów i nauki z Pisma Świętego, według wydania T. Derome, ułożone przez Kazimierza Brodzińskiego, we 2ch tomach ze 120 *rycinami. Tom piérwszy. Stary Testament. w Warszawie, nakładem i drukiem J. Glücksberga, księgarza szkół publicznych w królestwie Polskiém* 1837.— 8vo str. 153 i 60 rycin. Cena za 2 tomy w Warszawie złł. 24, na urzędach pocztowych złł. 27.

Ze wzrastającém zamiłowaniem przedmiotów duchownych, pomnaża się w języku polskim liczba ksiąg ich opisanie lub wykład mających na celu. Wychodzą już dwa dzienniki teologiczne, jeden w Przemyślu, drugi w Poznaniu; niepłonną mamy nadzieję, że wkrótce trzeci w Warszawie wychodzić zacznie. *Żywoty ŚŚ. Pańskich* okazale wydawane, stawiąc wierny obraz czynów, onych mędrców i bohatyrów świętéj wiary naszéj,

nie jedno mylne w téj rzeczy zdanie sprostowały, nie na jednym z uprzedzonych wymogły hołd dla cnót najwznioślejszych, jakich nawet pamięć u wielu była prawie zatartą. Poczet dzieł tego rodzaju powiększyły *Dzieje Starego i Nowego Testamentu*, przełożone z języka francuzkiego przez Kazimierza Brodzińskiego, męża chlubne w literaturze naszéj zajmującego miejsce. Rękojmią wartości tego dzieła dla pobożnych jest następne świadectwo Władzy duchownéj:

„Dzieło: *Dzieje Starego i Nowego Testamentu*, wydane przez T. Derome w języku francuzkim, a przez Kazimierza Brodzińskiego przełożone, z potrzebnemi odmianami na polski, z pilnością przeczytałem, i nietylko nic w niém nieznalazłem przeciwnego świętéj wierze katolickiéj i dobrym obyczajom, ale owszem jako zawierające nad Historyą Pisma Świętego i Cudami w niém wymienionemi uwagi gruntowne i zdolne do oświecenia każdego wieku wiernych, a mianowicie młodzieńczego, w przedmiotach Nauki Boskiéj, godne bydź sądzę druku."

w Warszawie u Świętego Krzyża.
dnia 13 Lipca 1836 r.
Xiądz Adam Długokęcki
Zgromadzenia XX. Missyonarzy
Cenzor Ksiąg Duchownych.
Pozwalam drukować.
Warszawa dnia 26 Lutego 1837 r.
Stanisław Kostka CHOROMAŃSKI
Arcybiskup i Metropolita Warszawski *mp*."

Samo imię autora, jest dostateczną rękojmią literackiéj wartości dzieła. Aby dać poznać w jaki sposób są tu wyłożone Dzieje, tyle dla każdego z wiernych, ważne i zajmujące, przytaczamy parę wyjątków. W pierwszym zaraz rozdziale spotykamy piękne uwagi.

„Chciał Bóg żywić w nas wdzięczność przez pamięć na dni tworzenia i cieszyć nas rozważaniem dzieł swoich."

„Ustanowił więc ku temu dzień osobny w tygodniu. W sześciu dniach stworzył niebo i ziemię, w siódmym tworzyć zaprzestał. A tak uczy nas własnym przykładem, że i my sześć dni pracować mamy, siódmego zaś, u nas Niedzielę, poświęcać winniśmy czci Boga i radowaniu się w dziełach jego."

„Ale nietylko w Niedzielę rozpamiętywać mamy dobrodziejstwa stworzenia: każdy dzień przypomina nam obraz rozwijającego się świata, gdy słońce promieniste rano powstaje. Zrazu wszystko jest zanurzone w ciemności; zwolna rozprasza się pomroka, i rozróżniać możemy stopniowo niebo i ziemię, wody i pola, murawy i kwiaty, rośliny i drzewa; nakoniec, słońce wschodzi; ryby igrają w swoim żywiole, ptaki śpiéwają na gałązkach zwieszone, zwierzęta budzą się ze snu, a dzikie w swoje nory się kryją; wtedy wychodzi człowiek i zaczyna swe prace. Piękny poranek w dzień wiosenny lub letni, daje nam obraz stworzenia świata."

„Skoro Wszechmocny ziemię skarbami obsypał, skoro jéj dał błogosławieństwo, które po wszystkie wieki trwać ma, rzekł: Stwórzmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze. Utworzył tedy Pan Bóg człowieka z mułu ziemi, i natchnął w oblicze jego dech żywota, I stał się człowiek duszą żyjącą. I dał mu imię Adam, co znaczy z ziemi wzięty, aby człowiek zawsze swój początek pamiętał."

„Adam wyszedłszy z rąk Twórcy, z niewinném uweseleniem rozpatrywał się w pięknościach nieba i ziemi. Bóg wywiódł przeciw niemu wszystkie zwierzęta i Adam wszystkim nadał nazwiska. Cieszył się widząc koło siebie żyjące stworzenia, ale tęskno mu było, że niemógł z niemi rozmawiać. Pieścił się z niemi, ale żadne go nie rozumiało; wszystkie uważał, ale żadnego towarzyszem mieć nie mógł. I on jeden zasmucił się pośród tylu stworzeń cieszących się młodocianém weselem. Wtedy Bóg zesłał na niego sen głęboki, i wyjął z boku jego żebro, z którego Ewę utworzył, i przywiódł ją przed obudzonego Adama. I uczuł Adam radość nieznaną dotąd sercu swojemu: widział bowiem podobną sobie, mógł do niéj mówić, i ona odpowiadała."

„Tak człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boga, nad wszelkie zwierzęta nieskończenie wyższy. Widzieliśmy, że Bóg tworząc zwierzęta, rzekł: *Niech zrodzi ziemia duszę żyjącą*, według rodzaju swego, bydło, płaz i dzikie zwierzęta; ale że człowieka utworzył z mułu ziemi, ale że sam natchnął w oblicze jego dech żywota i stał się człowiek duszą żyjącą. Ciało więc jego należy ziemi, ale dusza od Boga pochodzi. Ta dusza zdolną jest poznawać dobre, kochać, i czynić; ona jest zwierciadłem, odbijającém mądrość Boga, jego dobroć i potęgę, tak jako kropla rosy odbija słońce."

„Jak żebyśmy nie mieli czcić w sobie obrazu Boga? Jakżebyśmy mieli poniżać się ospałością duszy, gniewem, zazdrością, lenistwem i stawać się podobnemi zwierzętom. Jakże zapomnieć mamy że ciało nasze z prochu ziemi doczeście złożone, jakże możemy zajmować się dumą, chciwością, zemstą i nienawiścią, kiedy wszystko ziemskie tak jest przemienne, kiedy właśnie ludzie znikomi z prochu złożeni, winni sobie miłość i pomoc wzajemną."

„Doskonalić w sobie miłość wszystkiego co dobre, zaprawiać się w rozum, litość, uczynność i świątobliwość, to jest, co nas do Boga, źródła naszego unosi, gdy wszystkie podłe, bezrozumne, złe żądze, do rzędu zwierząt nas poniżają."

„Dla tego właśnie że dusze nasze zarówno od Boga biorą początek, żeśmy docześnie znikomi i słabi, winniśmy w każdym bliźnim szanować Boga, i jeden drugiego wspiérać w niemocy i przygodach naszych. Pogardzać bliźnim choćby najuboższym, jest to znieważać obraz Boga lub raczéj Boga samego. Gdyby dziécię rozważnie obraz ojca swego deptało, czyżby mogło szanować dawcę dni swoich?"

Jakże znowu powabném jest przy całéj swéj prostocie opisanie ubóstwa przodków Dawida, mianowicie bogobojnéj Ruth; którą tylu poetów opiewało, a żaden niezdołał sprostać wiernemu jéj cnót obrazowi w księgach Pisma Świętego skreślonemu.

„Za czasów Gedeona kiedy Madianici zabrali Izraelitom trzody i płody ziemi, nastał głód okropny w Chananejskiéj krainie. Człowiek jeden z miasteczka Betleem, wyszedł był z żoną i dwoma synami do ziemi Moab; ten zwał się Elimelech, a żona jego Noemi, i długo w téj krainie mieszkali. Nakoniec Elimelech umarł; w dziesięć lat późniéj umarli jego synowie, którzy za żony córki w Moab pobrali, Noemi została sama wdową bezdzietną. I dowiedziała się potém że Bóg zlitował się nad jéj ludem, że Izraelitów chlebem opatrzył, wstała więc i wróciła do Chanaan, do ziemi swych ojców, i wzięła z sobą synowe: Orfę i Ruth."

„Już były uszły daleko, kiedy Noemi do synowych rzekła: Wróćcie już do matek waszych. Niechaj Pan będzie dla was tak miłosiernym, jakiemi byłyście dla mnie i dla moich, którzy pomarli. Doznajcie pokoju w domach mężów wam przeznaczonych. To powiedziawszy uściskała je, a one rzewnemi łzami płakały. Pójdziemy z tobą, rzekły, aż do twojéj rodziny. Wróćcie córki! odpowiedziała Noemi, po cóż macie iść za mną? Tylko byście nędzy doznały i moją zwiększyły. Bóg przepełnił serce moje goryczą, bogatą byłam, do was przychodząc, a oto wracam ubogą i osieroconą. Wtedy wszystkie obfite łzy wylewały. Potém Orfa pożegnała Noemi, ale Ruth nieopuściła swéj świekry."

„Noemi jéj rzekła: oto powinowata twoja powraca, idź za nią! Nie mów już o tém, rzekła Ruth, gdzie ty pójdziesz, ja pójdę z tobą, twój lud mój lud, twój Bóg mój Bóg, gdzie ty umrzesz, tam i mój grób niech będzie, śmierć nas tylko rozłączy. Noemi widząc takie synowy postanowienie, przestała naglić ją, aby wróciła."

„Otóż wzór prawdziwéj przyjaźni, i poświęcenia się w nieszczęściu dla tych, których kochamy."

„Noemi i Ruth przybyły do Betleem. Był to czas żniwa. Pozwól mi Noemi, rzekła Ruth, a pójdę w pole uzbierać kłosków, które żniwacy za sobą zostawią, jeżli mi gospodarz pozwoli. Noemi rzekła: idź córko! Ruth poszła w pole i zaczęła zbierać kłosy za żniwakami. Chciała Opatrzność, ażeby panem tego pola był Booz, mąż bogaty i sprawiedliwy. Właśnie przyszedł on wtedy z miasteczka Betleem obaczyć pracę czeladzi swojéj, i rzekł jéj: Bóg z wami! Żniwacy odpowiedzieli: błogosław ci Boże! A odwróciwszy się do dozorcy żniwiarzów, rzekł: któż jest ta, co zbiera kłosy? Ten odpowiedział: jest to niewiasta z Moab, która przybyła z Noemą. Prosiła aby mogła zbierać zostawione kłosy, a przybywszy od świtu, stoi na polu ani na chwilę nie wyszła do domu."

„I rzekł Booz do Ruth: słuchaj moja córko! niechodź na insze pole na zbieranie, ani odchodź z tego miejsca, ale się przyłącz do służebnic moich. A gdzie żąć będą, idź za niemi. A ja rozkażę sługom moim, aby żaden przykry ci nie był, a jeśli zapragniesz, idź do stągwi, z któréj piją parobcy moi. Ruth upadłszy twarzą na ziemię, rzekła: zkądże mi to, żem ja cudzoziemka w oczach twoich łaskę znalazła? Booz odpowiedział: Wiem, coś uczyniła, dla świekry twojéj, żeś opuściła rodzinę twoję, i przyszłaś do ludu obcego. Niech ci za to zapłaci Bóg Izraela, do któregoś przyszła i pod któregoś się skrzydła uciekła. Już znalazłam, rzekła, zapłatę w twych oczach, żeś mię pocieszył i łaskawie mówiłeś do mnie, która jestem podlejsza nad wszystkie służebnice twoje."

„Gdy nadeszła godzina obiadu, Booz rzekł: przyjdź tu, a jedz chléb i maczaj go w occie, który zdrowiu służy w ciężkie upały. Siadłszy więc między żeńcami, jadła, i wzięła cząstkę dla świekry swojéj. A potém wstała i pospieszyła zbierać znowu kłosy jak wprzódy. Booz rzekł sługom swoim: Choćby i żąć z wami chciała, nie brońcie jéj! a z waszych snopów umyślnie puszczajcie kłosy, aby bez wstydu zbierała, i nie doznała żadnego wyrzutu."

„A tak zbierała na polu aż do wieczora, a co nazbierała laską wymłóciwszy, nalazła jęczmienia trzy miary."

„Booz, piękny wystawia obraz rolnika. Po-

zdrawia pobożnie i rozmawia łagodnie z robotnikami, czyni dobrze ubogim, i rozkazuje według praw Mojżesza, kłosy dla nich zostawiać. Szacuje cnotę ubogiéj niewiasty cudzoziemki, i w dobrzeczynieniu nie chce jéj wstydzić. Pragnie jéj okazać, iż dobry jest Bóg ludu, do którego przybyła. Nawzajem, jakże miłą jest Ruth! Jakie posłuszeństwo, jaka chęć pracy, jaka rezygnacya w ubóstwie, jaka skromność i wdzięczność!"

„Ruth przyniosłszy owoc swéj pracy do świekry, oddała jéj także cząstkę oszczędzoną z obiadu. Gdzieżeś to kłosy zbierała? rzekła Noemi. Błogosławiony, kto ci się miłosiernym okazał. Mąż ten, odpowiedziała Ruth, zowie się Booz. To jest nasz krewny, rzekła Noemi, niechaj mu Bóg błogosławi, bo łaskę, którą świadczył żywym, zachował i dla umarłych. Lepiéj moja córko z służebnicami jego idź kłosy zbierać, abyś na cudzém polu nie miała przykrości."

„Ruth zbierała codziennie kłosy pośród służebnic Booza, aż do czasu, gdy wszystko zboże do stodół zwieziono."

„A skoro minął czas żniwa, rzekł Booz: córko moja! błogosławieństwo Pana nad tobą! całe zachowanie się twoje pomiędzy nami odpowiada przywiązaniu twojemu do świekry twojéj. Bogaci, czy ubodzy młodzieńcy nie nęcą twych oczu. Jeżeli nie ma przeszkody, jako Bóg na niebie, wezmę cię za żonę moję. Booz naradzał się o tém z starszemi w mieście, a starsi i cały lud, życzyli mu szczęścia. Niech Pan ubłogosławi tę niewiastę, rzekli, która wejdzie w dom twój, jako błogosławił Racheli i Lii, matkom dzieci Izraela. Niechaj ona będzie wzorem bogobojności i niech ją sławi Betleem."

„Tak Booz pojął Ruth za żonę. I mieli syna któremu dano imie Obed, i ten był ojcem Izai ojca Dawidowego. Niewiasty Betleemskie winszowały Noemi szczęścia, mówiąc: błogosławiona niewiastka twoja, która cię tyle miłuje i która więcéj cię uszczęśliwia, niż gdybyś miała siedmiu synów."

Do powyższych zalet dzieła, przydać jeszcze należy, że jest wydane poprawnie, ozdobnie aż z kilkadziesiąt rycin. Z upragnieniem wyglądamy tomu drugiego, obejmującego Dzieje Nowego Testamentu, który niezadługo ma być ogłoszony drukiem.

POPIELNICE.

Zwyczaj palenia ciał umarłych panował u Greków, Rzymian, tudzież u wielu narodów północnych, przed przyjęciem wiary chrześcijańskiéj. Szczątki spalone składano w urny czyli popielnice, i te w ziemię grzebano. Często podobne urny wykopywane bywają w krajach różnych plemion Słowiańskich. Kształtem swoim zastanawia umieszczona tu starożytna popielnica wydobyta na roli w r. 1834 niedaleko Pezenas we Francyi. Jest ona z białego marmuru, dwie stopy i sześć linij wysoka, w najszerszém miejscu ma 13 cali średnicy. Płaskorzeźba po obu stronach wyobraża dwóch gryfów trzymających naczynie w kształcie wazy. Podobne zwierzęta bajeczne często na starożytnych urnach widzieć się dają; one bowiem, podług dawnych mythów, strzegą powierzonych im skarbów, i nikomu zbliżyć się do nich niedopuszczają. Popioły zmarłych uważano za rzecz świętą i nietykalną, w szczególnéj opiece tych dziwacznych istot zostającą. Że w pobliżu wspomnionéj urny wykopano także miedzianą monetę z wizerunkiem Agryppy, wnoszą ztąd że i sama urna sięga czasów Augusta, myśl zatém naszą wstecz na ośmnaście wieków przenosi.

Znajomość popielnic niemałéj jest wagi dla badaczów starożytności i miłośników sztuki, z powodu nieskończonéj rozmaitości w kształcie i ozdobach.

